

**Rafał  
Lewandowski**

**EFEKT  
MOTYWA**

**Artystyczny Bełchatów**

Rafał  
Lewandowski

**EFEKT  
MOTYLA**

Copyright © by Rafał Lewandowski, Bełchatów 2015.  
All rights reserved.

**Artystyczny Bełchatów**

**[www.artystycznybelchatow.blogspot.com](http://www.artystycznybelchatow.blogspot.com)**

Projekt okładki: Rafał Lewandowski

[www.rafaal-lewandowski.blogspot.com](http://www.rafaal-lewandowski.blogspot.com)

Bełchatów 2015

Wydanie II

ISBN 978-83-89938-26-8

Pierwsze wydanie w formie papierowej ukazało się w lipcu 2010 roku.

Książka w tej tradycyjnej postaci (123 strony, miękka oprawa) miała inną okładkę niż wersja elektroniczna.

Emilowi „Pio” Pyjorowi

*„To efekt motyla zabiera część,  
Lecz chwila, to tylko chwila,  
Szukasz jej znowu gdzieś.  
Też zgubiłem nieraz sens,  
Po sekundzie zmian  
Efekt motyla skądś to znam”*

**Pepe Skuad**

# CZĘŚĆ I:

## Jajo

*„Najpierw się rodzisz, pełen nadziei i snów,  
Potem płaczesz potokiem nigdy niewypowiedzianych  
słów”*

## PROLOG

Leżał w wannie, kąpał się. Nagle w łazience zgasło światło. Gdy znów się pojawiło widział siebie, ale zamiast wody otaczała go kałuża krwi.

\*\*\*

– Mariuszkule, chodź do mamy, chcę ci coś pokazać.

Pięcioletni chłopczyk z ociąganiem przerwał swoją zabawę i podbiegł do matki.

– Co chciałaś mi pokazać? – spytał z wyraźnym zainteresowaniem w głosie.

Maria wyciągnęła ręce i mocno przytuliła syna do piersi.

– To jak bardzo cię kocham, skarbie.

– Tylko tyle? – spytał zawiedziony malec.

Maria ciężko westchnęła. Chciała, żeby jej dziecko jak najszybciej nauczyło się tego, co w życiu naprawdę jest ważne. Sądziła, że w tym wieku powinien już dostrzegać wyższość uczuć nad korzyściami materialnymi. Ani ona, ani jej mąż Tobiasz nigdy nie dawali mu złego przykładu. Doskonale dobrani, kochający się małżonkowie, zawsze spokojnie rozwiązujący swoje problemy. Nawet podczas rzadkich kłótni kulturalnie i rzeczowo przedstawiali swe argumenty, przekształcając domową sprzeczkę w inteligentną dyskusję. Nie mieli problemów finansowych, bo oboje pracowali na dobrze płatnych kierowniczych stanowiskach. Maria spełniała się zawodowo w jednej z agencji reklamowych, natomiast Tobiasz koordynował grupą młodych, utalentowanych informatyków. Pomimo dużych zarobków nie obnosili się ze swym bogactwem, mieszkali w skromnie urządzonej trzypokojowej mieszkanie w jednym z wielu bliźniaczo do siebie podobnych bloków.

Pukanie do drzwi wyrwało Marię ze stanu zadumy.

– Witaj złotko – przywitał ją wracający z pracy mąż. – Zobacz, co przyniosłem. „Efekt motyla, czyli ty i sukces”. To może być bardzo ciekawy i przydatny poradnik.

– Z pewnością. Tylko, że my już odnieśliśmy sukces – powiedziała z uśmiechem i przylgnęła do niego całym ciałem, jakby bała się, że za chwilę bezpowrotnie go utraci.

Codziennie od kilku lat zawsze tak robiła, nawet nie zdając sobie z tego sprawy. Tobiasz pochylił się i delikatnie pocałował ją w policzek.

Przeszli do kuchni, gdzie czekał już na nich Mariusz, wyraźnie zniecierpliwiony zbyt długim oczekiwaniem na posiłek. Nawet nie zwrócił uwagi na swego zmęczonego pracą,

aczkolwiek szczęśliwego ojca. Jego radosne powitanie odwzajemnił prawie niedosłyszalnym mruknięciem.

Obiad jedli w milczeniu przerywanym tylko sporadycznym mlaskaniem Mariusza. Czuli się szczęśliwi, przynajmniej na takich wyglądali.



# CZĘŚĆ II:

## Gąsienica

*„Przez Atlantyde idę  
i widzę piękno i ohydę”*

**Fokus**

## I

– Ej, czemu się tak lenisz? Twoja przerwa już dawno się skończyła!

Mariusz z niechęcią odwrócił się w stronę swojego przełożonego, Pawła. Wysoki, barczysty mężczyzna o mało inteligentnym wyrazie twarzy patrzył na niego z poczuciem wyższości. Mariusz gardził nim, ale wiedział, że nie może pozwolić sobie na utratę tej pracy. Przynajmniej nie teraz, kiedy jego sytuacja finansowa pozostawiała sporo do życzenia. Miał świadomość, że jeśli w najbliższym czasie zostanie zwolniony to jego piękne plany legną w gruzach.

Często zastanawiał się nad tym, czy warto spełniać swoje marzenia. Te, które już urzeczywistnił nie dawały mu jednak takiej satysfakcji jak przypuszczał. To, co kiedyś wydawało mu się piękne, teraz było tylko przeciętne. Nigdy nie umiał cieszyć się z tego, co ma. Nawet, gdy kilka lat temu miał to, czego każdy normalny człowiek potrzebuje do szczęścia, także nie był zadowolony ze swojego życia. Marzył, by móc powrócić do tamtych chwil, kiedy wszystko było takie proste. Znów chciał być małym dzieckiem, które we wszystkim wyręczano. Zdawał sobie sprawę, że jest to niewykonalne, ale starał się zdobyć w swym życiu, choć namiastkę szczęścia.

Kiedyś myślał, że zdobycie fortuny będzie dla niego najprzyjemniejsze. Przecież ten, kto może pozwolić sobie prawie na wszystko, nigdy nie powinien narzekać na swój los. Prawie na wszystko. To jedno zdanie wciąż nie dawało Mariuszowi spokoju. W tym jednym zdaniu ukrywał się żal i tęsknota za czymś więcej. Potrzebował wsparcia, ale nie tylko finansowego. Marzył o bliskości drugiego człowieka. Miał, co prawda grono sprawdzonych przez lata przyjaciół, ale nie chciał obarczać ich swoimi licznymi problemami. Pragnął osoby, która rozumiałaby go bez słów i akceptowałaby go takim, jakim jest. Znał kogoś takiego, z kim chciałby spędzić najlepsze lata swojego życia, ale zbyt dobrze znał sam siebie. Wiedział, że swoim zachowaniem nie zyskuje uznania w oczach innych ludzi, ale jednak mimo wszystko ciężko było mu się uporać ze strachem przed samotnością. Był samotnikiem z wyboru. Zawsze to powtarzał. Jednak sam doskonale wiedział, że to nieprawda. Przynajmniej przed sobą był szczery. Musiał radzić sobie bez niczyjej pomocy, zresztą wraz z upływem czasu przestał się łudzić, że kiedykolwiek ją otrzyma.

Pałace spojrzenie szefa nie robiło na nim żadnego wrażenia. W milczeniu wstał i zabrał się do pracy.

– Nareszcie – wysyczał z ironią i dziką satysfakcją Paweł.

Mariusz nawet nie zwrócił na to uwagi. Traktował go jak powietrze. Tak samo jak dzięki powietrzu mógł oddychać, tak dzięki niemu mógł jakoś egzystować. Albo raczej wegetować – pomyślał ponuro i ze spokojem, a raczej z charakterystyczną dla siebie obojętnością, wykonywał swoje zadanie, nie zważając na dalsze złośliwe uwagi swojego pracodawcy. Myśl o tym, że dzisiaj otrzyma wypłatę za ubiegły miesiąc dodawała mu trochę optymizmu. Co prawda to tylko kilkaset złotych, ale póki co nie miał widoków na lepszą posadę.

– No, w końcu 21, można iść do domu – powiedział i spojrzał wyczekująco na Pawła.

Zawsze w ten dzień dostawał pieniądze do ręki, a nie na konto bankowe, którego zresztą nie posiadał. Pracował „na czarno”, bo nikt nie chciał go zatrudnić legalnie.

– Tak, możesz już iść.

– A pieniądze? – spytał nieśmiało Mariusz.

Paweł niespiesznym ruchem sięgnął do kieszeni wewnątrz marynarki i bez słowa podał mu kilka banknotów.

– Zaraz – zaprotestował Mariusz – przecież powinno być siedemset, a nie pięćset złotych!

– Nie zasłużyłeś w tym miesiącu na więcej. Jak coś ci się nie podoba to możesz mnie zaskarżyć, ale pamiętaj, że przy okazji okaże się, że ty też nie jesteś taki święty.

Mariusz włożył pieniądze do tylnej kieszeni spodni i wyszedł, nie wdając się w dalszą dyskusję z nieuczciwym pracodawcą. Jego emocje ostudził nieco chłodny, wczesnowiosenny wiatr.

Nie mógł pogodzić się z myślą, że znowu został oszukany. W ciągu ostatnich trzech lat kilkakrotnie zmieniał pracę. Prawie za każdym razem wychodził na tym coraz gorzej. Przypomniła mu się jego pierwsza praca, gdy zatrudnił się sezonowo do zbierania truskawek. Zarobek, co prawda nie był zbyt duży, ale wydawał się pewny. Po miesiącu ciężkiej pracy zaczęły się problemy. Starszy i z pozoru miły człowiek nie chciał mu w ogóle zapłacić. Tłumaczył się chwilowymi problemami finansowymi, ale Mariusza nic to nie wzruszało. Zażądał pieniędzy od razu, bez chwili zwłoki. Nie chciał zgodzić się na odroczenie wypłaty do końca następnego miesiąca. Miły, starszy pan w jednym momencie przeobraził się w jego oczach w bezwzględny i wyrachowany oszusta. Mimo wszystkich próśb i gróźb czternastoletniego wówczas chłopca nie udało mu się wyegzekwować należności. Później zatrudnił się na budowie. Była to jego jedyna praca w życiu, która sprawiała mu jakąkolwiek przyjemność. Dobrze czuł się wśród starszych i bardziej doświadczonych współpracowników, a i zarobki były zadowalające. Jednak po przepracowaniu czterech miesięcy został zwolniony, a na jego miejsce został przyjęty potężny

absolwent technikum budowlanego. Przez pół roku szukał nowej pracy, ale nigdzie nie chciano go przyjąć. Czterokrotnie zatrudniał się w różnych supermarketach do rozładowywania towarów, ale nieprzyjemne warunki i kolidujące ze szkołą godziny pracy zmusiły go do rezygnacji z tego źródła dochodów.

Przed trzema miesiącami przypadkowo poznał Pawła, który zaproponował mu pracę „miłą, łatwą i przyjemną”. Podobnie jak w supermarkecie polegała ona na wykładaniu asortymentu. Niestety Paweł w ciągu kilku godzin dziennie wymagał od swego podwładnego rezultatów ponad jego siły. W poprzednich sklepach do takich ilości towaru był zatrudniony wraz z trzema innymi chłopakami, a i tak ledwie wyrabiali się ze swym zadaniem w wyznaczonym czasie. Paweł płacił mu jednak o dwieście złotych więcej, a to miało dla Mariusza olbrzymie znaczenie. Wiedział, że co miesiąc będzie mógł, choć trochę odłożyć na nieprzewidziane okoliczności. Jedna z nich właśnie nastąpiła. Na pewno długo nie znajdzie nowego miejsca pracy, ale nie będzie pozwalał na to, by ktoś go bezczelnie wykorzystywał.

Pochłonięty rozmyślaniami nawet nie zorientował się, że jest już pod swoim blokiem. Nie miał ochoty wracać do domu, bo zdawał sobie sprawę z tego, że praktycznie nikt nie martwi się o niego, ani nie czeka niecierpliwie na jego powrót. Usiadł na ławce pod klatką i przymknął powieki wsłuchując się w odgłosy usypiającego miasta.

## II

Po omacku wyłączył dzwoniący budzik. Panująca w domu cisza była dla niego pewnego rodzaju zaskoczeniem. Normalnie o godzinie szóstej rano słyszałby narzekania swoich wiecznie pijanych rodziców, którzy głośno i zawzięcie klóciliby się o ostatnią butelkę wody mineralnej. Wstał i rozejrzał się po mieszkaniu, ale nigdzie ich nie zauważył. Pewnie znowu leżą na jakiejś ławce – pomyślał z pogardą i nie zaprzętał sobie więcej głowy ich nieobecnością.

Zaczął przygotowywać się do wyjścia, bo, jak co dzień punktualnie o godzinie siódmej czekali na niego przyjaciele: Robert, Kamil i Marta. Lubił przebywać w ich towarzystwie, chociaż zawsze czuł, że trochę do nich nie pasuje. Nie umiał logicznie tego wytłumaczyć, choć często się nad tym zastanawiał.

Podobnie jak nad tym, co wydarzy się w ciągu właśnie rozpoczynającego się dnia. Szczerze mówiąc wolałby, żeby nic mu się nie przytrafiło. Jego nudne życie przez ostatnie kilka lat diametralnie się zmieniło i wystarczająco dobitnie pokazało mu obojętność ludzi na krzywdę innych. Teraz chciał już tylko spokojnie przetrwać kolejne dni. Czasami miał ochotę

zrobić sobie krótki „urlop” od życia, to znaczy od pracy, szkoły i problemów w domu rodzinnym. Także od swoich myśli, które nieustannie go dręczyły. Nie mógł się od nich uwolnić, prześladowały go. O czymkolwiek by nie myślał zawsze wyciągał ponure i niekorzystne wnioski, które tylko pogarszały i tak już zły stan jego psychiki.

Mimo tego optymistycznie przywitał swoich przyjaciół. Był jednak trochę niezadowolony z faktu, że razem z nimi przyszli Michał i Wiktoria. Osobiście nie miał im nic do zarzucenia, ale w ich towarzystwie nie czuł się już tak swobodnie. Taka sytuacja zdarzyła się nie po raz pierwszy, ale tylko Mariuszowi to przeszkadzało. Nie mówił jednak o tym nikomu, bo nie chciał, by ktoś poczuł się urażony. Byli to starzy znajomi Marty, więc i tak musiał zaakceptować ich obecność.

Swoje odczucia jak zwykle pozostawił tylko dla siebie. Czasami myślał, że w końcu nie znajdzie już miejsca na to, by je wszystkie pomieścić. Od dziecka skrywał uczucia. Niezależnie od nastroju, który najczęściej był kiepski, jego twarz była poważna, nie wyrażała żadnych emocji, jakby była wykuta z kamienia.

Kiedyś było mu to nawet na rękę, gdy niemal codziennie grał w pokera z dawnymi kumplami. Dzięki swojemu opanowaniu często wygrywał. Jego znajomi nigdy nie potrafili wyczytać z jego twarzy czy blefuje czy nie. Od pewnego czasu już się nie spotykają, po tym jak ograł ich na sporą sumkę. Nie mogli się wypłacić, wciąż przekładali terminy, a w końcu oskarżyli go o oszustwo podczas gry. Mariusz nigdy nie odzyskał tych pieniędzy, ale przynajmniej przekonał się, że nie może liczyć na swoich ówczesnych przyjaciół. Na szczęście kilka miesięcy po tym fakcie bliżej poznał się z Robertem, Martą i rok od nich młodszym Kamilem.

Robert był bardzo rozrywkowym człowiekiem. Nie było tygodnia, żeby nie pojawił się na jakiejś imprezie. Nie stronił od używek, ale nawet, gdy przez kilka dni nie miał do nich dostępu, zachowywał klasę, a uśmiech praktycznie nigdy nie schodził z jego twarzy. Mimo, że często wspomagał się niedozwolonymi środkami zawsze zachowywał trzeźwość umysłu. No, może prawie zawsze. Nie był typowym nałogowcem, bez żadnych problemów mógł odstawić zarówno alkohol jak i narkotyki. Często tak robił, gdy przygotowywał się do różnego rodzaju konkursów. Był bardzo inteligentny, miał ścisły umysł, więc brał udział w prawie każdej olimpiadzie fizycznej lub matematycznej i to z dość dobrym skutkiem. Raz wygrał nawet jeden z ogólnopolskich konkursów. Był zupełnym przeciwieństwem Mariusza, ale mimo to rozumieli się bez słów.

Marta była zupełnie inna niż Robert. Cicha i spokojna dziewczyna z nieprzeciętnym talentem poetyckim wyróżniała się na tle swoich rówieśników. Chociaż Mariusz nie

przepadał za wierszami, to na każdy nowy utwór swojej przyjaciółki czekał z niecierpliwością. Trochę zazdrościł jej tej umiejętności, bo sam raczej kiepsko radził sobie z przelewaniem myśli na papier. Wielokrotnie próbował coś stworzyć, ale efekty były, najdelikatniej mówiąc, żalosne. Marta była bardzo płodną artystką i przed rokiem udało jej się podpisać kontrakt na wydanie swojego debiutanckiego tomiku poezji. Nie chwaliła się tym przed znajomymi, którzy o jej sukcesie dowiedzieli się dopiero wtedy, gdy dostali książkę do ręki. Mariusz już pierwszego dnia po jej otrzymaniu kilkakrotnie ją przeczytał. Docenił piękno zawartej w utworach treści, a wiele cytatów na stałe utkwilo mu w pamięci.

Marta była nie tylko inteligentna, ale także i piękna. Mariusz codziennie upajał się jej widokiem, podczas gdy inne dziewczyny w ogóle nie przykuwały jego uwagi. Wiedział, że nie ma u Marty większych szans, ale wciąż nie tracił nadziei. Liczne, bezsenne noce spędzał na rozmyślaniach o niej, wyobrażał sobie, że są razem. Miał świadomość, że przez to czuje się jeszcze bardziej nieszczęśliwy, ale nie był w stanie przestać tego robić. W swoich marzeniach wyidealizował ją tak, że w normalnym życiu nie dostrzegał jej nielicznych wad.

Kamil już jako dziecko uwielbiał sport. W szkole podstawowej zapisał się do sekcji siatkarzy. Dziś gra w juniorach w miejscowej drużynie. Trener często go chwalił i pokładał w nim wielkie nadzieje. Obawiał się jednak, że chłopak wkrótce się zmieni i zacznie uciekać w używki, ale Kamil robił wszystko, by nie zawieść osoby, która była dla niego największym autorytetem. Poważnie traktował swoje obowiązki i rzadko opuszczał treningi. Nawet, gdy mu się to zdarzało, to tylko z powodu ciężko chorej matki, którą musiał się opiekować. Mimo, że był młodszy od Mariusza wyglądał na dojrzałego od niego. Wysoki, muskularny Kamil był bardziej szanowany przez osiedlowych blockersów, niż jego niski, wychudzony przyjaciel. Częste ataki, które jeszcze kilka lat temu musiał odpierać, teraz zapewniały mu spokój podczas wieczornych powrotów z treningów. Nauka szła mu przeciętnie, z powodu rozgrywek opuszczał wiele godzin lekcyjnych, które ciężko było nadrobić nawet z pomocą trójki przyjaciół. Był lubiany przez nauczycieli, którzy doceniali jego wysiłek i nieznacznie ułatwiali mu bezproblemowe przechodzenie do następnych klas.

Czwórka przyjaciół pomimo dzielących ich różnic doskonale się rozumiała. Może i nie wszystko w ich wzajemnych relacjach było idealne, ale za każdym razem potrafili dojść do zadowalającego kompromisu.

### III

Coraz częściej zerkał na zegarek, ale czas upływał jakby w zwolnionym tempie. Ostatnia lekcja fizyki dłużyła się Mariuszowi niemiłosiernie. Pozostałe do końca pół godziny wydawało mu się wiecznością. Siedział jak na szpilkach, unikając bezpośredniego kontaktu wzrokowego z nauczycielem.

Pan Borecki wzywał uczniów do odpowiedzi z zaskoczenia. Czasami od razu na początku lekcji, ale najczęściej w jej trakcie. Potrafił przerwać tłumaczenie zadania w najmniej spodziewanym momencie i przywołać do siebie, któregoś z bladych ze strachu podopiecznych. Delikwent, nawet dobrze przygotowany z poprzednich tematów, stojąc przed obliczem profesora jąkał się i mylił najprostsze zagadnienia, czego oczywistym efektem była ocena niedostateczna.

Mariusz, co lekcję czekał, na którąś z niezapowiedzianych kartkówek pana Boreckiego. Wolał je od ustnej odpowiedzi, bo przynajmniej nie czuł na sobie przeszywającego na wylot wzroku nauczyciela. Podczas dziesięciominutowych sprawdzianów mógł się skupić tylko i wyłącznie na prawach fizyki, nie przejmując się stojącym na końcu sali i wyłapującym każdy, najmniejszy nawet podejrzanym ruch w kierunku kieszeni lub piórnika, profesorem.

Każda próba ściągania kończyła się jedyneką i brakiem możliwości poprawy. Jeśli taka sytuacja przydarzyła się uczniowi po raz trzeci, do szkoły byli wzywani rodzice, którzy nie potrafili sprzeciwić się Boreckiemu i z pokorą wysłuchiwali skarg na swoje dzieci.

Mariusz już dwukrotnie dał się przyłapać, więc nie mógł pozwolić sobie na kolejną wpadkę.

Bardzo powoli, nie wykonując żadnych gwałtownych ruchów rzucił okiem na lewy nadgarstek. Zostało tylko pięć minut. Kartkówka na pewno dziś się już nie odbędzie. Rozluźnił się nieco, ale właśnie w tej chwili usłyszał swoje nazwisko. Starał się iść najwolniej, jak tylko się da, ale nie łudził się, że droga do biurka zajmie mu te nieszczęsne pięć minut. Spojrzał z rezygnacją na nauczyciela, tak jak skazany na śmierć patrzy na swego kata.

Borecki patrząc mu prosto w oczy, zaczął zadawać pytania.

- Chłopcze, na początek może coś prostego. Powiedz mi, jak brzmi definicja drugiej zasady dynamiki i omów ją na wybranych przykładach.

- Na wybranych przykładach, tak? – starał się grać na zwłokę.

- Tak. – potwierdził ironicznym głosem profesor.

W sali zapanowała cisza zakłócana tylko głośnym tykaniem ściennego zegara.

– A więc...

– Mariusz, masz siedemnaście lat, powinieneś już doskonale wiedzieć, że zdania nie zaczyna się od „a więc”.

– Ale... - próbował zaprotestować.

Reakcja Boreckiego była natychmiastowa.

– Chcesz żebyś porozmawiał z twoją nauczycielką od polskiego?

– Nie – pokręcił przecząco głową i spuścił wzrok.

– A więc co z tą zasadą synu?